

Witold Billip

"Perspektywy literatury XX wieku",
Stefan Żółkiewski, Warszawa 1960,
Państwowy Instytut Wydawniczy, s.
417, 3 nlb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 52/4, 670-674

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

umożliwiłaby sprawdzenie wielu zapisów z autopsji i pozwoliłaby na odrzucenie zastosowanej tu i ówczas metody przyjmowania danych z istniejących opracowań czy bibliografii. Wreszcie wyzyskanie w toku dowodzenia szerszego aparatu dokumentacyjnego umożliwiłoby może bardziej precyzyjne ustalenia, które w niniejszej recenzji określono jako dyskusyjne, i przyczyniło się do złagodzenia zbyt kategorycznych niekiedy twierdzeń. Dopiero spełnienie wszystkich tych postulatów pozwoliłoby nazwać tę ambitną książkę — w zakresie gatunku, który reprezentuje — ostatnim słowem o Słowackim.

Marian Bizan

Stefan Żółkiewski, *PERSPEKTYWY LITERATURY XX WIEKU*. (Warszawa 1960). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 417, 3 nlb.

Perspektywy literatury XX wieku to druga z kolei książka Stefana Żółkiewskiego poświęcona problemom kultury (głównie literatury) współczesnej. Wszystkie bodaj artykuły i szkice, które weszły w skład tego wydania, były już uprzednio drukowane w prasie; tom jest więc podsumowaniem pewnego etapu trwającej od lat pięciu kampanii publicystycznej autora.

Co przede wszystkim imponuje w tej kampanii, to konsekwencja, z jaką Żółkiewski walczy o określony model współczesnej kultury polskiej. Konsekwencja ta zresztą nie oznacza bynajmniej jakiejś sztywnej niezmienności poglądów; przeciwnie, autor w wielu punktach modyfikuje swoje dawniejsze przekonania. Niezmienny pozostaje jednak jego sposób myślenia o problemach kultury i wpływające zeń zasadnicze wnioski. Żółkiewski uparcie zwalcza wszelką szmirę, łatwiznę, bezmyślne naśladownictwo — i konsekwentnie przypomina, że bez głębokiego zaangażowania w sprawę socjalistycznej współczesności nie ma co w dzisiejszej Polsce mówić o literaturze autentycznie nowoczesnej.

Żółkiewski jest historystą, historyzm jego nigdy jednak nie prowadzi do wniosków fatalistycznych, do kontemplacyjnej bierności wobec opisywanych zjawisk i procesów. Przeciwnie, postawę krytyka cechuje stała aktywność, niechęć do ulegania żywiołowi, wiara w skuteczność rozumnej polityki kulturalnej. Ów aktywizm Żółkiewskiego nie przeradza się przy tym nigdy w naiwne kaznodziejstwo; programowy, postulatowy charakter działalności krytycznej znajduje pod jego piórem poważne uzasadnienie teoretyczne.

W artykule *Kultura mas i kultura współczesna* Żółkiewski podejmuje zasadniczą polemikę z socjologami amerykańskimi (a także, pośrednio, z ich polskimi zwolennikami), którzy — obserwując stałe wyrodzenie współczesnej *mass-culture* i wiążąc jej powstanie i rozwój z wszelkim postępem industrializacji — skłonni są rozciągać wyniki swych analiz na wszystkie kraje wysoko uprzemysłowione, a więc także na niektóre kraje socjalistyczne. Jednostronnie wyolbrzymiając czynnik industrializacji pomijają ci badacze milczeniem czynniki pozostałe, przede wszystkim ustrojowe. A one to właśnie — przypomina krytyk — decydują o określonym charakterze *mass-culture* typu amerykańskiego i odrębności kultury mas w społeczeństwie socjalistycznym.

Najistotniejszym czynnikiem, decydującym o rozkładzie kultury masowej krajów kapitalistycznych, o jej stopniowej standaryzacji, jest fakt, że stanowi ona towar, wytwarzany i sprzedawany dla zysku. W warunkach socjalizmu czynnik ten, jak wiadomo, nie wchodzi w grę. Kultura mas zjawia się tutaj — w pewnej mierze niezależnie od procesów uprzemysłowienia — „jako zamierzony, organizacyjny przygotowany i rozwijany rezultat rewolucji społecznej. Znajduje to wyraz w reformie

i rozbudowie szkolnictwa, w umasowieniu świadczeń kulturalnych, w swoistej polityce finansowej w stosunku do kultury, w różnych formach mecenatu kulturalnego“ (s. 14—15).

O specyfice kultury masowej w socjalizmie decydują poza tym: zdolność do przezwyciężenia „błędów, które wynikają z jednostronnego podporządkowania sztuki i nauki zadaniom politycznej propagandy“ (s. 15), upowszechnienie autentycznych wartości literatury i sztuki klasycznej, działanie określonych, rozumnie elastycznych, lecz zawsze pryncypialnych kryteriów wyboru, stale obecne tendencje wychowawcze.

Lecz te wszystkie gwarancje natury ustrojowej nie działają bynajmniej automatycznie, nie zabezpieczają same przez się przed powstaniem i krzewieniem się literatury bezwartościowej. Po pierwsze, te same czynniki, które decydują o wartościowym charakterze socjalistycznej kultury masowej, mogą — niewłaściwie wykorzystywane — „powodować, że wytwór naszej kultury będzie stawał się szmirą w kleszczach zbiurokratyzowanej i wulgarnej estetyki“ (s. 19). Jak wiadomo, nie są to tylko teoretyczne przypuszczenia; jednak niebezpieczeństwo powrotu „socjalistycznej“ szmiry znacznie w ostatnich latach zmalało. Drugim i w chwili obecnej groźniejszym bodaj niebezpieczeństwem jest szmira tradycyjna — „pozostałości starego, gustów kołtuńskich i poglądów ciemnogrodzkich“ (s. 19). Rzeczą odpowiedzialnych polityków i świadomej swych zadań krytyki jest stała walka o autentyczne wartości nowej literatury i stała praca nad wypieraniem z rynku czytelniczego owej tradycyjnej szmiry. Żółkiewski, polityk i krytyk w jednej osobie, podjął walkę na obu tych frontach.

Zainicjowana przez niego, a prowadzona następnie także przez jego uczniów i współpracowników systematyczna akcja przewietrzania „zaklętych rewirów“ naszej literatury współczesnej i tej części trzeciorzędnej tradycji literackiej, która do dziś funkcjonuje czytelniczo, należy do najbardziej celowych i udanych przedsięwzięć publicystycznych lat ostatnich. W toku doraźnych polemik literackich wysuwano w stosunku do niektórych szczegółowych twierdzeń krytyka takie czy inne zastrzeżenia; wątpliwości budziło zwłaszcza rozciągnięcie pojęcia szmiry także na literaturę snobistyczno-epigońską (np. niektóre wiersze pogrobowców nadrealizmu) oraz na pseudofilozofię w rodzaju przychylnie przyjętego przez część naszej krytyki *Outsidera* Colina Wilsona. Jednakże nikt poważny nie próbował kwestionować zasadniczej słuszności podjętego ataku.

Znacznie więcej oporów wywołały natomiast te wystąpienia Żółkiewskiego, w których próbował on sformułować pozytywny program polityki kulturalnej i dać nowe, w znacznej mierze nowatorskie i oryginalne określenie metody realizmu socjalistycznego. Dyskusja w pismach literackich wykazała, że wokół stanowiska autora namnożyło się sporo nieporozumień.

Za część ich ponosi zapewne winę on sam: nie zawsze w ogniu polemiki dość precyzyjnie i jasno formułował swoje poglądy, czasem wprowadzał termny i pojęcia niezbyt ostre („filister“), niewystarczająco zdefiniowane („styl“, „wybór“) lub wreszcie po prostu niezrozumiałe dla części dyskutantów („substruktura filozoficzna dzieła literackiego“). Lecz główna wina spada na usprawiedliwioną częściowo niedawnymi wtedy jeszcze doświadczeniami atmosferę emocji i uprzedzeń, która powodowała, że w artykułach Żółkiewskiego dopatrywano się tendencji najzupełniej mu obcych, a w takich słowach, jak „polityka kulturalna“, „realizm socjalistyczny“, nawet „wybór określonych wartości“ — chciano widzieć nie tyle poważne propozycje myślowe, co prymitywne straszaki pozaintelektualnej natury. Dziś, po upływie paru lat, gdy wydanie książkowe umożliwi dokładne studium całokształtu argumentacji autora, propozycje jego rysują się, przynajmniej w moim odczuciu, jako najszerszy, najbar-

dziej spójny i konsekwentny, a wreszcie najślusniejszy ze wszystkich programów formułowanych w okresie powojennym w stosunku do literatury współczesnej.

Centralnym punktem rozważań Żółkiewskiego jest pojęcie wyboru. Nie może istnieć — wywodzi krytyk — poważna działalność kulturalna bez świadomego wyboru określonych wartości. Chodzi nam o kulturę socjalistyczną — kryteria wyboru muszą mieć zatem charakter przede wszystkim ideowy. Oczywiście o wyborze można mówić w dwóch znaczeniach: „jako o hierarchizacji wartości dokonywanej przez krytyka czy filozofa kultury oraz [...] jako o zasadzie regulującej krążenie dóbr kulturalnych w rzeczywistości“ (s. 43). W pierwszym wypadku obowiązują bardzo ostre kryteria ideowe: najwyższą ocenę powinny otrzymać te dzieła, które „służą w naszym wieku dziełu rewolucji proletariackich“, których „substrukturą filozoficzną jest materializm marksistowski“ (s. 43). To znaczy, jeśli o literaturze mowa, dzieła realizmu socjalistycznego. Natomiast w drugim wypadku obowiązywać powinny kryteria znacznie szersze. Żółkiewski formułuje tu postulat „żywych kontaktów z kulturą całego świata, ze wszystkimi jej nurtami ideowymi“ (s. 45), z tym, rzecz jasna, oczywistym zastrzeżeniem, że nie wszystko, co można i należy wydawać w małych — na miarę rzeczywistych potrzeb — nakładach, kwalifikuje się do masowego upowszechniania.

Jest więc rzeczą oczywistą, że w rozumieniu Żółkiewskiego wybór ideowy nie ma — wbrew obawom niektórych dyskutantów — nic wspólnego z powrotem do zasady administrowania sztuką wedle ciasnych kryteriów doraźnej użyteczności polityczno-propagandowej, do systemu różnych sztucznych zakazów cenzuralnych. Przeciwnie, autor dopomina się wielokrotnie o przyswajanie naszemu czytelnikowi, widzowi teatralnemu i kinowemu wszystkich ciekawszych osiągnięć współczesnej kultury światowej oraz o pełną swobodę poszukiwań dla twórców polskich. Pod tym jedynym, ale niezmiernie istotnym warunkiem, że dzieła obce ideowo socjalizmowi znajdują wystarczający odpór, a książki realizujące postulaty realizmu socjalistycznego — zrozumienie i poparcie ze strony świadomej swych zadań krytyki.

Przy takim postawieniu sprawy może jednak mimo wszystko grozić niebezpieczeństwo wulgaryzacji słusznych skądinąd wskazań, może dojść w codziennej praktyce życia kulturalnego do sytuacji, w której uprzywilejowane będą utwory mierne nawet, byle tylko wypełniały doraźne zapotrzebowanie publicystyczne. Otóż z tego niebezpieczeństwa Żółkiewski w pełni sobie zdaje sprawę; wysokie wymagania, jakie formułuje pod adresem literatury realizmu socjalistycznego, powinny chyba w pełni zabezpieczać przed powrotem znanych błędów z lat pięćdziesiątych.

Po pierwsze, koncepcja realizmu socjalistycznego jest w omawianej książce bardzo szeroka. Nazwą tą obejmuje krytyk cały „złożony zespół zjawisk ideowych i artystycznych występujących w wielu krajach w ciągu przynajmniej pół wieku“ (s. 205) — twórczość Gorkiego, Szołochowa, Majakowskiego, Kruczkowskiego, Brechta, Aragona. Nazwa ta określa także, zdaniem autora, swoisty proces przemian ideowo-artystycznych w ramach ekspresjonizmu (Brecht, Erenburg) i futuryzmu (Majakowski). Na przykładzie powieści Aragona *Wielki Tydzień* wykazuje krytyk, że pisarze realizmu socjalistycznego mogą i powinni podejmować wszystkie kluczowe problemy moralno-filozoficzne dręczące współczesnego człowieka, m. in. i te, których specyficznym wyrazem stała się zachodnia „literatura rozpaczy“. Oczywiście — podejmować polemicznie w stosunku do twórczości Camusa czy Becketta, atakując ze stanowiska marksistowskiego historyzmu abstrakcyjny moralizm tych pisarzy, ich ahistoryczne przekonanie o niezmienności natury ludzkiej. Ale atakując mądrze i uczciwie, bez tych wszystkich bezmyślnych potępień i tchórzliwych uników, którym taki np. egzystencjalizm zawdzięcza większość swych — nieco już, zdaje się, przebrzmiałych — sukcesów w Polsce.

Po drugie, Żółkiewski proponuje, by oceniać przydatność poszczególnych utworów dla sprawy socjalizmu nie według zawartych w nich publicystycznych deklaracji, lecz wedle rzeczywistego nasycenia ich substruktury filozoficznej elementami dialektyki marksistowskiej. Wobec nieporozumień, jakie wywołał w dyskusji termin „substruktura filozoficzna dzieła“, autor wyjaśnia — tym razem w sposób dla każdego już chyba dostępny — co rozumie pod tym terminem. Chodzi mu mianowicie nie (a w każdym razie nie tylko) o tzw. myśl przewodnią dzieła, lecz o te zasadnicze, choć nie zawsze wyrażone *explicite* racje intelektualne, które stanowią założenie i podstawę właściwego danemu twórcy „rozumienia człowieka i jego doli, pojmowania życia i konstruowania ocen moralnych itd., itp.“, a które z kolei warunkują poetykę utworu, tj. zastosowany w nim sposób „przedstawiania świata i ludzi“ (s. 115).

Jedynie poważna praca nad intelektualnym opanowaniem rzeczywistości i osiągnięcie wystarczającej jedności w zakresie podstawowych elementów światopoglądu artystycznego zapewnić może powstanie swoistego i oryginalnego stylu naszej współczesnej literatury. A sprawa stylowości tej literatury jest jednym z problemów, które najbardziej leżą Żółkiewskiemu na sercu. Autorowi chodzi przy tym nie o jakiś określony zespół środków językowych — tu postuluje, rzecz jasna, jak największą różnorodność — lecz o styl w znaczeniu „spójnego związku wartości danej kultury“ (s. 298, przypis). Tak pojęty styl jest „wyrazem pełnego stosunku człowieka do rzeczywistości, świadomego i nieświadomego, indywidualnego i klasowego, psychologicznego i społecznego“ (s. 298—299), przejawia się m. in. w różnego typu zachowaniach językowych, w obyczajach, w upodobaniach estetycznych, a nawet w konwencjonalnej modzie. Tak pojęty styl uznaje Żółkiewski za szczególną wartość każdej kultury.

Ta właśnie troska o oryginalne oblicze stylowe naszej kultury każe Żółkiewskiemu zdecydowanie odrzucić wysuwane swego czasu propozycje, by dobrze ugruntowane historycznie i teoretycznie pojęcie „realizm socjalistyczny“ zastąpić dość mglistą w istocie rzeczy formułą „literatura socjalistyczna“, mającą gwarantować większą elastyczność polityki kulturalnej. W dłuższym wywodzie (s. 264 i n.) autor wykazuje nikłość racji teoretycznych stojących za tą formułą i jej wątpliwą przydatność praktyczną.

„Jakież cechy — pyta m. in. Żółkiewski — miałyby posiadać poszczególne utwory owej »literatury socjalistycznej«, aby można było dostatecznie słusznie przewidywać charakter ich oddziaływania społecznego?“ (s. 265). Jeśli bowiem odrzuca się potrzebę określonej charakterystyki artystycznej owych dzieł, trzeba „zgodzić się na zaliczanie do literatury socjalistycznej utworów na podstawie zawartości nawet nie ideowej czy filozoficznej, światopoglądowej, ale wręcz trywialnie politycznej“ (s. 265). Albo też — możliwość, która stanowi w naszych warunkach równie poważne niebezpieczeństwo — zrezygnować w praktyce z wszelkich kryteriów ideowych, uznając za przydatne dla sprawy socjalizmu to wszystko, co jej w sposób szczególnie wyraźny nie szkodzi, a co z takich czy innych względów podoba się temu czy innemu krytykowi. Żadnej z tych tendencji nie może przyjąć Żółkiewski, publicysta o wyostrej świadomości teoretycznej i nigdy nie zawadzającym poczuciu odpowiedzialności społecznej.

Powyższe omówienie — z konieczności dość skrótowe — nie wyczerpuje całej bogatej problematyki recenzowanej książki. Poza jego zakresem pozostał np. esej *Problematyka współczesna*, a właściwie jego część (od s. 310) poświęcona sprawie integracji humanistyki na gruncie ogólnej marksistowskiej teorii rozwoju społecznego i referująca program kompleksowych badań naukowych nad współczesnością. Częściowo tylko uwzględniony został zamykający książkę dłuższy szkic *Lenin a inteligencja polska*, będący przede wszystkim zarysem historycznym różnych form sa-

moświadości inteligencji polskiej na przestrzeni ostatniego półwiecza oraz próbą zarysowania — w ostrej polemice z poglądami Józefa Chałasińskiego — obrazu przemian, którym uległa ta samoświadość w powojennym piętnastoleciu.

Bliższe omówienie tych tekstów wymagałoby osobnego artykułu. Na tym miejscu podkreślić tylko trzeba, że — mimo dość specjalnego charakteru — nie stanowią one bynajmniej jakiegoś mechanicznego wtrętu w ogólnym planie całości. Przeciwnie — łączą się w wielu punktach z problematyką poprzedzających je artykułów, wzbogacając ich wywody o szereg dodatkowych przesłanek teoretycznych. Nie sądzę, by wszystkie teksty pomieszczone w *Perspektywach literatury XX wieku* pisane były z góry z myślą o wspólnym wydaniu książkowym. Mimo to rzecz ma charakter jednolitej myślowo, świadomie skomponowanej pracy, jako całość właśnie sprawia lepsze wrażenie niż to, jakie pozostawiały po pierwszym czytaniu niektóre z wchodzących w jej skład artykułów. Tak dobrze układać się w spójną całość mogą jedynie teksty krytyka, który naprawdę wie, czego chce, wypowiedzi publicysty, który gruntownie przemyślał założenia swojej kampanii.

Witold Billip

ERRATUM

W artykule K. Górskiego *Historia tekstu „Ody do młodości“ i próba jego ustalenia* (PL 1961, z. 3, s. 4) po w. 11 od dołu wypadł wers: „Patrz, jak nad jej wody trupie“, w w. zaś 16 zamiast „II“ winno być „I“.